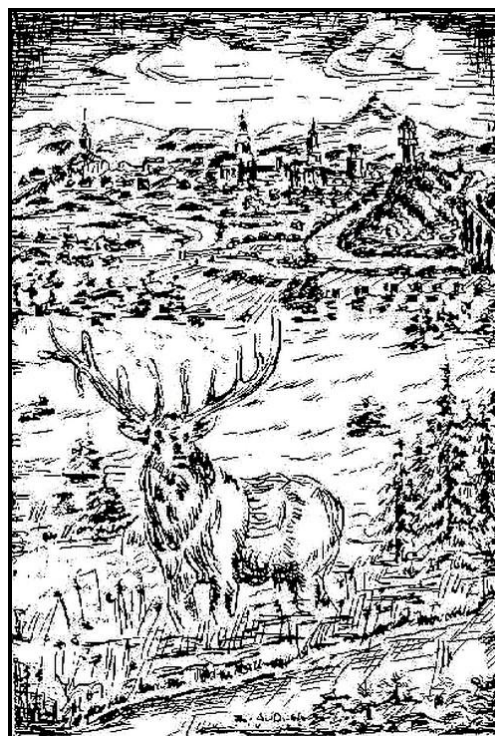


# GRAFIKI spod Śnieżki

## ONTARIO I QUEBECKU



Miasto Jelenia Góra widziana z Góry Szybowcowej rys. Zbigniew Adamski 2010 r.

W latach sześćdziesiątych przesłałem do red. „Łowca Polskiego” w Warszawie materiały o utworzonych w Kotlinie Jeleniogórskiej w latach 1945 – 1952. o „Stowarzyszeniach Myśliwskich” PZŁ założonych przez osiedleńców, miłośników pamiętających dawny przedwojenny PZŁ. W 1952 r. stowarzyszenia te rozwiązano, a w ich miejsce utworzono w Kotlinie Jeleniogórskiej. Koła Łowieckie PZŁ

Czytaliśmy wówczas, że materiały o działalności „Stowarzyszeń Myśliwskich” Polskiego Związku Łowieckiego w Kotlinie Jeleniogórskiej w 1945 – 1952 r. zaginęły w czasie przekazywania archiwum organizacji z Jeleniej Góry do Wrocławia.

Stowarzyszenia działające na Ziemi Jeleniogórskiej miały jednak wielkie zasługi w pierwszych powojennych latach w ratowaniu zwierzyny leśnej od całkowitej zagłady, przede wszystkim nowo zasiedlonych muflonów, które leśnicy niemieccy przed wojną sprowadzili z Sardynii i Korsyki. Bytująca w Karkonoszach zwierzyna, bez pomocy myśliwych miała małe szanse na przeżycie. Po wojnie na tym terenie była ogólnie dostępna broń wojskowa, która zagrażała dzikiej zwierzynie.

Po 1952 r. z trudem zebrano szczątkowe materiały z tego okresu na temat łowiectwa w Kotlinie Jeleniogórskiej, ukazały się w książce autora pt. „Skarbiec św. Huberta w Karkonoszach i na Pogórze” w wersji maszynopisu, kilkakrotnie wydrukowanym na powielaczu w latach 60.ub.w. przez Okręgowy Związek PZŁ w Jeleniej Górze.

W wersji książkowej ukazała się ta pozycja dopiero w 1997 r. W niej przytoczyłem poezję Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego – poety i rysownika historii Polski i rysownika krajobrazu (1844 – 1845) z książki „SUDETY” (przytaczam początek tego wiersza:

„Na dolinie kwiecistej szeroko rozległej,  
Gdzie się Czaka i Bober w jedną wodę zbiegły  
Gdzie poważnie starością dęby zielenieją,  
Buki stają i brzozy warkoczami wieją,

Leży miasto nazwane Jelenią Górą...(Czaka - rzeka Kamienna) (dalszy ciąg wiersza w książce autora „Skarbiec św. Huberta w Karkonoszach” 1997 r.)

Również w 1962 r. do redakcji „Łowca Polskiego” na Międzynarodowy Konkurs Fotografii Przyrodniczej z godłem „Puszczyk” przesłałem 9 zdjęć zwierzyny z Pogranicza Karkonoszy i rysunki zwierząt jakie tu narysowałem.

„Puszczyk” w Międzynarodowym Konkursie Fotograficznym „Łowca Polskiego” zajął zaszczytne I miejsce.

Od red. nac. „Łowca Polskiego” Józefa Szczepkowskiego, otrzymałem podziękowanie i pisemne „Zezwolenie na fotografowanie zwierzyny łownej w całym kraju” na dzierzawionych terenach przez PZŁ, później przedłużane przez następne lata przez redakcję tego pisma. W następnych latach podobne zezwolenie otrzymałem z Dyrekcji Karkonoskiego Parku Narodowego, który mi ułatwił fotografowanie w „pasie przygranicznym” i o różnych porach dnia i nocy.

To mi umożliwiło w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych na wybudowanie kilku czatowni nad Podgórzyńskimi Stawami (ptaki wodne 3 czatownie), na rozlewiskach w Wojcieszycach (ptaki wodne czaple i gęsi), w Sosnówce Górnej (jelenie, lisy), czatownie za Chojnikiem na górze Żar (muflony), ambony i zwyczajki w Borach Radomierskich i na Kapeli. Z tych to miejsc przywoziłem najwięcej zdjęć i rysunków do moich książek i na konkursy fotograficzne „Łowca Polskiego” i do wydawnictw przyrodniczych.

Wolne chwile, wschody i zachody słońca przesiadywałem na czatach z kamerą i notatnikiem, tam miałem wiele czasu dla robienia szkiców i rysunków, a także fotografowania. Także w leśniczówkach w Kotlinie Jeleniogórskiej, w których przebywałem, narysowałem wiele grafik i zrobiłem dużo zdjęć przyrodniczych.

# GRAFIKI Z KANADY

w prowincji ONTARIO i QUEBEC



W obozie Irokezów w Quebecu i Huronów w Algonquin Park w Ontario.

W 1997 r. wyjechałem do Kanady, pracowałem w firmie „Eurocars” naprawiającej europejskie samochody. W porozumieniu z firmą, każdego piątku na 3 dni wyjeżdżałem do „Obozów Indiańskich” w północnym Ontario i w Quebecu. Tam w Montrealu mieszkała moja koleżanka z Jeleniej Góry Henia Ryłko, a obóz indiański „Irokezów” był 15 km od jej mieszkania. W nim zebrałem materiał do książki „Tęczowe lasy Kanady”, którą tam napisałem, ale również zebrałem kilka zdjęć, których nie wolno było wykonywać, jak i rysunków. W moim myśliwskim ubraniu nosiłem kamerę samochodową typu „agenta” z filmów przyrodniczych, z której zdjęcia w większości nadawały się zaledwie do sporządzania rysunków. Stąd wiele z nich tak powstało w obozach Quebecu u „Irokezów” i później w Ontario u „Huronów” nad rzeką św. Wawrzyńca. Tu obozy indiańskie były oddalone od Toronto od 500 do 1000 km i były dla mnie osiągalne. W 1998 r. meksykańscy koledzy z pracy pomogli mi uczestniczyć w wyprawie szefa podobnej firmy z Toronto Andrzeja, do odwiedzenia Algonquin Park w Ontario, zasiedlonego przez Indian – Huronów. Przed wjazdem do Parku stanęliśmy przed budynkiem administracji Parku. Tam otrzymaliśmy instrukcję przejazdu 25 km odcinka pomiędzy Toronto a Quebeciem. Pokazano nam zdjęcia z niebezpieczeństwa pobytu na terenie parku, zagryzionych przez niedźwiedzie ludzi, brak znaków drogowych i stacji benzynowych oraz barów. W tym dniu nikt nie przejeżdżał tą trasą. Pełni napięcia nasz „van” przekroczył bramy parku. Od początku przydrodże siedziały szopy prosząc o jałmużnę, dalej były tylko lasy i rzeki, później wio-

ski indiańskie z zawieszonymi na słupach skórami niedźwiedzi, jeleni i łosi, także słonecznych koszul ze skór jelenich w cenie 900 \$ i wiele innych wyrobów, prawdopodobnie z Chin. Asfaltowa droga była pusta, po zatrzymaniu samochodu przyfrunęły do nas dwa ptaki podobne do przepiórek i siadły obok nas, potem wskakiwały nam na ramiona, prosząc o poczęstunek.

W dalszej drodze również i wydra podbiegła do samochodu i pokazał się łoś. Przez całą drogę nikt nas nie minął, oprócz bajkowych widoków i często przechodzących przez drogę zwierząt byliśmy samotni. Jedynie nie próżnował mój aparat i notatnik, gdzie szkicowałem propozycje do mojej książki „Ontaryjskie safari” i Nad rzeką św. Wawrzyńca”. Indianie traktowali nas jak turystów i byli przyjaźni, choć nie ufni.

Wiele rysunków powstało z nieudanych zdjęć, choć wartościowych, po odrysowaniu w wolnych chwilach. W sumie „grafik-rysunków” w moim życiu narysowałem kilka tysięcy, ale nie wszystkie się zachowały.

Ciekawsze grafiki zostały haftowane przez Zofię Wąsik-Adamską. Część z nich zamieszczona została na stronach moich książek. Wiele z nich trafiło do instytucji i w prezencie dla bliskich osób.

Zbigniew Adamski  
Wrzesień 2023 r.